



Chaia Heller

Komunalizm Libertariański

Transkrypcja zapisu wideo O. Resslera, nagranych w Leverett, USA

| 32 min., 2005

Nazywam się Chaia Heller i mieszkam w Leverett, Massachusetts. W Instytucie Ekologii Społecznej w Central Vermont pracuję już od 22 lat, czyli prawie połowę swojego życia. Przyjechałam tutaj w wieku 21 lat, kiedy moje poglądy polityczne właśnie się formowały. Trudno powiedzieć, że zanim przybyłam do Vermont, miałam jakieś doświadczenia polityczne. To właśnie te dwie ostatnie dekady, jakie spędziłam w Instytucie Ekologii Społecznej, uformowały moje poglądy polityczne. Politycznie identyfikuję się jako lewicowa libertarianka, społeczna ekolożka i feministka. Taka moja tożsamość formowała się w okresie ostatnich dekad, w czasie, kiedy ruchy społeczne dookoła przechodziły przez znaczące transformacje. Przez dziesięciolecia byłam zaangażowana w działalność „zielonych”, lewicowych „zielonych”, młodych „zielonych”, ekofeministek, anarchistów, czy w ruch ekologiczny, wszystkie z nich w różnorodnych konfiguracjach. Byłam i jestem aktywistką i edukatorką, wykładam w instytucie filozofię środowiska naturalnego oraz teorie feministyczne. Byłam prelegentką. Przez wiele lat wykładałam w różnych miejscach w ramach akcji „Speak Out”. A dodatkowo jestem także pisarką.

Murray Bookchin rozpoczął swoją podróż po świecie społecznej ekologii w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, by dalej w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych poszukiwać tego, co jest naprawdę spójnym i zrozumiałym systemem idei politycznych, filozoficznych i antropologicznych. Bookchin wychował się jako lewicowiec, jako tzw. „dzieciak w czerwonych pieluchach”. Był synem rosyjskich emigrantów, komunistów. Wychowywał się na Brooklynie w Nowym Jorku i jego wychowanie było w dużej mierze oparte o idee ruchów

marksistowskich, w szczególności idee komunizmu i socjalizmu. W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku Bookchin obserwując polityczną scenę zauważył, że wiele z myśli marksistowskich nie było już w stanie opisywać nowo powstających ruchów społecznych. Przede wszystkim ruch obrony praw człowieka w sposób oczywisty nie mógł być zdefiniowany w oparciu o klasy społeczne, idee pracy czy fabryki. Bookchin zaobserwował pojawiające się kwestie sprawiedliwości oraz sprawiedliwości społecznej, a także tożsamość polityki. Istoty ruchów praw dla gejów i lesbijek oraz ruchu feministycznego nie można było wyjaśnić na gruncie marksistowskiego postrzegania historycznej konieczności. Dodatkowo Bookchin uznał ruch proekologiczny jako naprawdę interesującą historyczną alternatywę. Ruch ten przedstawiał sobą coś transklasowego. Fascynująca okazała się możliwość wyobrażenia sobie całej Ziemi jako uniwersalnej całości, która jest obiektem wpływu korporacji oraz rządów państw na całym świecie, a reperkusje tej działalności mogłyby być odczuwalne na poziomie globalnym. Zaobserwował, że ekologia może położyć fundamenty dla ruchu transklasowego.

Społeczna ekologia była dla Bookchina – jako lewicowa – próbą włączenia nowych ruchów społecznych, które były oparte o założenia ruchu pro-ekologicznego i stworzenia prawdziwie nowej teorii transklasowej, która uwzględniałaby kwestie dotyczące sprawiedliwości społecznej i ekologii, co miałyby w rezultacie prowadzić do stworzenia nowych ram Ruchu Lewicowego. Okazało się, że teorie oparte o Marksizm nie dawały odpowiednich podstaw dla stworzenia takiej teorii. W związku z tym Bookchin zwrócił się ku anarchizmowi, w szczególności do formy anarchizmu,

którą nazywał anarchizmem społecznym. Mówiąc o anarchizmie społecznym, powiedziałbym, że Bookchin naprawdę postrzegał anarchizm jako ruch zawierający w sobie dwa rodzaje elementów. Pierwszy, który, można nazwać anarchizmem indywidualistycznym i romantycznym, naprawdę uwypuklającym wyzwolenie jednostki spod działania rządu oraz wszelkich form władzy, oraz anarchizm społeczny, w którym podkreśla się potrzebę ustanowienia nowych, nie zhierarchizowanych form zarządzania kolektywnego. Bookchin w dużym stopniu identyfikował się z tą drugą formą anarchizmu. Ekologia społeczna była próbą wykorzystania tych luźnych idei, zwanych anarchizmem społecznym, do stworzenia podstaw dla Nowej Teorii Lewicowej. Ekologia społeczna jest właśnie wytworem tych prób i nad tą teorią Bookchin pracował przez ostatnie pięć dekad. Zresztą Bookchin, który ma obecnie 84 lata, nadal pracuje i rozwija swoje idee dotyczące tej teorii.

Ekologię społeczną można z grubsza podzielić na trzy różne programy. Jeden rozwija się w kierunku epistemologii lewackiej, lub też jest sposobem myślenia i posiadania wiedzy. Oznacza to, że Bookchin wie, że aby naprawdę przekazać sedno walki ekologicznej nie wystarczy zrozumieć problemów środowiska naturalnego na poziomie technicznym. Uważa, że naprawdę musimy zrozumieć, czym jest przyroda w swoich najbardziej ontologicznych i fizycznych wymiarach, co pozwoli na rozwinięcie nowego, organicznego sposobu pojmowania przyrody za pomocą nowego sposobu myślenia. Przez to Bookchin odchodzi od swoich tradycji heglowsko-marksistowskich i próbuje rozwinąć nowe, jak to sam nazywa, naturalistyczne podejście do tradycji dialektycznej. Tradycja ta, którą obecnie wiąże się z Heglem i Marksem, jest próbą wyjaśnienia zjawisk historycznych, czy zmian zachodzą-

cych z czasem, w kontekście zrozumienia ich jako serii nowych faz rozwoju. Jedna wyłania się z drugiej ale ten poprzedni zestaw istniał w jakichś określonych uwarunkowaniach historycznych i dynamicznych.

Co de facto robi Bookchin, a moim zdaniem jest niesamowite i kreatywne, to poszerzanie przyrody jako procesu naturalnej ewolucji. W ekologii społecznej Bookchin twierdzi, że przyroda jest tym procesem, przez który sama się kreuje i wytwarza to, co sam nazywa drugą przyrodą. To z kolei prowadzi do wyłonienia się kultury, rodzaju ludzkiego oraz wszystkiego, co człowiek mówi, robi i myśli. Dla Bookchina przyroda jest rozbudowanym i bujnym procesem kreatywności, w pierwszej fazie nazywanym przez niego jako „pierwsza przyroda”. Bookchin nie wymyśla tego terminu. Jego etymologia datuje się do czasów filozofii przedmodernistycznej. Natomiast on tym ideom nadaje nowe znaczenie stwierdzając, że przyroda jest tak naprawdę procesem naturalnego tworzenia historii.

Jest to ważne, ponieważ Bookchin bardzo chce umieścić ludzkość w procesie naturalnej ewolucji. Jest to szczególnie istotne w czasach, gdy ekolodzy nie mają jasności co do roli ludzkości w tym procesie naturalnej ewolucji. Ludzie także nie rozumieją potencjalnych związków pomiędzy człowiekiem a przyrodą. Bookchin uważa, że ludzkość posiada potencjał, aby odegrać bardzo kreatywną i konstruktywną rolę w laboratoryjnym procesie tworzenia naturalnej ewolucji. Twierdzi, że człowiek nie może tak naprawdę być tylko konstruktywny, ale może wspomagać ukierunkowanie naturalnej ewolucji, przy założeniu, że może tworzyć racjonalną i proekologiczną społeczność a nie robić to, co człowiek robi – lub raczej Bookchin nie powiedziałby człowiek, ale ludzie u władzy – co jest w rzeczywistości rozwikływaniem zagadek ewolucji naturalnej.

„Naturalna ewolucja, która kształtowała się miliony lat na swoje wykształcenie, jest w dzisiejszych czasach wymazywana w niesamowitym tempie, czego dowodem jest wymieranie gatunków, dewastacja lasów i ogólne zniszczenie ekosystemu. Dla Bookchina człowiek nie może grać tylko roli niszczyciela, ale może także oddziaływać konstruktywnie poprzez tworzenie technologii proekologicznych, stosowanie ekologicznych form uprawiania rolnictwa, produkcji przemysłowej, ekonomii i polityki ekologicznej. Poprzez takie działania człowiek odgrywa konstruktywną rolę w swojej własnej historii naturalnej.

Libertariański komunalizm jest polityczną gałęzią ekologii społecznej. Bookchin naprawdę wychodzi poza tradycje marksistowskie, uważając, że filozofia musi być w świecie żywa i musi być na usługi człowieka. Komunalizm libertariański jest w rzeczywistości filozofią, według której zwyczajni ludzie, obywatele, zwyczajne miasta i wsie na całym świecie mogą się same zarządzać. Bookchin próbuje zbilansować zasady autonomii oraz współpracy wykorzystując filozofię libertariańskiego komunalizmu, mówiąc o tym, co by było gdybyśmy mieli komuny posiadające autonomię na poziomie lokalnym. Autonomia byłaby zawsze ograniczana prawami dialogu z większym zbiorowiskiem ludzkim, konfederacją. Zatem występują pewne związki pomiędzy samorządną komuną, np. samorządnym miastem lub wsią a większą konfederacją, której częścią byłoby to miasto czy wieś. Obywatele są powiązani ze sobą poprzez wspólną konstytucję opartą o zbiór zasad ekologicznych i społecznych a konfederacja jest związana również tą samą konstytucją.

Wśród lewicowców panuje poważny dysonans dotyczący tego, jak zdefiniować demokrację, jaka ona powinna być i czym powinna się stać. Dla mnie – jako ekolożki społecznej –

sens polega na tym, iż posiadamy potencjał, aby ustanowić demokrację bezpośrednią. Oznacza to, że ludzie w miastach i wsiach zbieraliby się jako obywatele na zgromadzeniach lokalnych miast, co można by nazwać zgromadzeniem ogólnym, zgromadzeniem publicznym czy też zgromadzeniem obywatelskim. I to ciało byłoby siłą napędową dla tworzenia ogólnej polityki danej społeczności.

Za tą ideą stoi przesłanie, że rządy byłyby sprawowane przez całą społeczność, w imieniu całej społeczności a polityka byłaby kreowana dla całej społeczności. Komunalizm libertariański jest próbą sformalizowania wizji bezpośrednio demokratycznego społeczeństwa bez jej zamiany w przepis czy schemat lub instrukcję. Takie potencjalne zmiany wydają mi się być bardzo niebezpieczną ścieżką prowadzącą do całkowitego odpoetycznienia tej wizji.

Wizja libertariańskiego komunalizmu jest specjalnie dość nieprecyzyjna, ponieważ opiera się na przeświadczeniu, że ludzie sami muszą walczyć o to, jak chcą ogólnie określić swoje zasady braku hierarchiczności, współpracy, bezpośredniej demokracji, sprawiedliwości społecznej oraz ekologii. Są to ogólne zasady i można do nich jeszcze wiele dodać albo ująć.

Pytanie nasuwa się następujące: „Jak tworzy się politykę i jak się jej wyzbyć z tych ogólnych zasad?” Idea libertariańskiego komunalizmu oznacza, że poprzez zasadę bezpośredniego udziału czy zasadę samodeterminacji rozumiemy ludzi, którzy zarządzają się sami, stosując reguły demokracji bezpośredniej. Czym to się różni od demokracji reprezentacyjnej, którą odnajdujemy w demokracji republikańskiej, dominującej w większości krajów nowoczesnego świata? W działających formach demokracji masy nie są w stanie rządzić same sobą. W związku z tym zbierają się razem, aby wybrać najlepszego reprezen-

tanta do artykułowania swoich nadziei i marzeń na sposób najbliższy temu, w jaki chciałoby, aby to się stało. Dzieje się to w postaci wyborów, które odbywają się na poziomach lokalnym czy krajowym, a wybrani mają moc podejmowania decyzji politycznych.

Trudno przecenić istotę tego w demokracji reprezentacyjnej, że reprezentant, który działa przypuszczalnie w imieniu wyborców, posiada moc tworzenia polityki. W wizji libertariańskiego komunalizmu nie ma miejsca dla rerezentantów. Są obywatele, zbierający się razem na ogólnych zgromadzeniach, którzy mówią bezpośrednio w swoim imieniu. I takie zgromadzenie obywateli ma moc podejmowania decyzji politycznych.

W celach administracyjnych i współpracy z innymi komunami czy konfederacją, w poszczególnych komunach odpowiednie grupy wybierałyby delegata, który różniłby się znacznie od reprezentanta. Delegat spełnia bardzo podobną rolę do posłańca, przekazując w zasadzie wolę lub mandat grupy komisji konfederacji. Delegata można zawsze odwołać, ma zawsze ograniczone ramy czasowe działania oraz ograniczone możliwości działania, a jego rola nigdy nie stanie się profesją. W ramach bezpośredniej demokracji libertariańskiego komunalizmu nie ma miejsca na profesjonalnych polityków. Istnieje aktywne, ogólnie rozumiane obywatelstwo. Miałoby to rewolucyjne implikacje w sposobie działania demokracji. Nie istniałoby lobbing polityków i przedstawicieli by lepiej nas reprezentować. My jako obywatele, na forum zgromadzenia ogólnego, mówilibyśmy za siebie i sami prezentowalibyśmy nasze nadzieje i marzenia oraz nasze rozumienie tego, jak sprawy powinny wyglądać.

W mojej książce (*Ecology of Everyday Life: Rethinking the Desire for Nature*, 1999), gdy mówię o społecznych oczekiwaniach, uważam, że ludzie mają potrzebę tworzenia złożonych

politycznie, kreatywnych oraz ekonomicznych form wspólnotowych. Ludzie mają potrzebę bogatego i bujnego życia społecznego, które nie redukuje się do prostych relacji opartych o rozkazy i kontrolę. Wydaje mi się, że istnieją argumenty, które mogłyby wykazać, że hierarchia jest dużo prostszą formą związku niż zdecentralizowane formy współpracy. Takie formy wolnej współpracy wymagają nadzwyczajnej świadomości własnej, mediacji, zaangażowania, empatii oraz zdolności do wczucia się w potrzeby i marzenia innych. Jest to dużo bardziej złożona forma bycia częścią świata, niż ma to miejsce w systemie nakazów i kontroli, dominującym nie tylko w nowoczesnym świecie, ale i istniejącym w okresie przedmodernistycznym, a można by nawet zaryzykować, że w całej historii ludzkości.

Lewicowe teorie, czy to syndykalizm anarchistyczny, socjalizm, czy też lewicowy socjalizm libertariański, mają tendencję do postrzegania produkcji, procesu produkcyjnego i ekonomii jako centralnej działalności człowieka, dzięki której mobilizuje się społeczeństwo i kreuje zmiany społeczne. Ekologia społeczna proponuje zdecydowanie inne podejście, postrzegając człowieka nie jako przede wszystkim pracujące zwierzę, ale jako – jak to powiedział Arystoteles – „zwierzę polityczne”, zwierzę świadome. Zwierzę, które ma zdolność myślenia oraz wyrażania się ze współczuciem i z sensem. Tak jak w przypadku wszystkich aspektów społeczności, ekonomia byłaby przekazana w ręce obywateli w ramach zgromadzenia ogólnego. Skomunalizowana ekonomia czy ekonomia bezpośredniej demokracji po prostu oznacza to, że stałaby się ona codziennością, elementem życia obywatelskiego. Obywatele, na swoich zgromadzeniach ogólnych dyskutowaliby z innymi oraz szczegółowo rozważali po-

trzeby swoich komun, mając na względzie potrzeby innych komun z którymi egzystują w ramach konfederacji. Oznacza to, w bardzo konkretny sposób, że ekonomia nie jest w rękach pracowników czy fabryki, ale w rękach obywateli.

Dla Bookchina taki system organizacji ekonomii jest dużo bardziej demokratyczny. Zawsze w społeczeństwie będą sektory, różnicujące ze względu na wiek, zdolności czy interes, które w przypadku różnych form działalności pracowniczej będą centralne lub marginalne. Ale na poziomie bardziej filozoficznym może nawet ważniejsze jest to, że oddanie ekonomii w ręce obywateli oraz zgromadzenia ogólnego jest jej najbardziej demokratyczną formą. Nie oznacza to, rzecz jasna, że każdy obywatel pracowałby na każdym stanowisku czy miałby władzę decydowania o szczegółach i zakresie obowiązków każdej profesji czy każdego stanowiska pracy. Uważam, że w dobrze działającej społeczności, obywatele oraz ogólne ciało decyzyjne wypracują ogólne zasady działania ekonomii. Grupy pracowników miałyby ograniczoną autonomię w określaniu zasad procesu produkcyjnego, w którym brałyby udział.

Przykładowo, jeżeli jakaś społeczność zdecydowałaby, że rozpoczyna produkcję rowerów, społeczność ta, zgodnie z zasadami ekologicznymi oraz zasadami współpracy zorganizowałaby produkcję rowerów na zasadach kooperacyjnych, zdecentralizowanych oraz na sposób ekologiczny. Uważam, że osoby odpowiedzialne za wytwarzanie rowerów miałyby ograniczoną autonomię oraz władzę dla określenia sensowności, kształtu, wizji oraz jakiegoś rytmu w ramach swojego miejsca pracy. Nie miałoby autonomii w kontekście podejmowania decyzji np. wyrzucenia do rzeki zgromadzonych zapasów zużytego smaru. Byłoby to w sprzeczności z ideą

ekologii, która jest podstawową wytyczną dla miasta czy wsi. Natomiast mieliby autonomię w określaniu swojego planu i rozkładu oraz w określeniu zasad kultury pracy w miejscu swojego zatrudnienia.

W ramach komunalizmu libertariańskiego zawsze będą występować napięcia między grupami lokalnymi a konfederacją. Występują dwa bardzo wyraźne aspekty, z punktu widzenia filozofii oraz w aspekcie wizji rekonstrukcji, dotyczącej tego, że idea bezpośredniej demokracji jako władnej społeczności lokalnej jest dość pusta, jeżeli nie jest uzupełniona o ideę konfederacji. Inaczej można by stworzyć kilka lokalnych komun, zainteresowanych tylko swoimi sprawami, które doskonale współdziałają ze sobą lub też egzystują w zupełnej opozycji do siebie. Zatem relacje pomiędzy jednostką a komuną, oraz komuną a konfederacją wyznaczają wyjątkowość idei komunalizmu libertariańskiego. Podczas gdy zgromadzenie ogólne jest strukturą wyznaczającą kierunki polityki komuny, rada konfederacji jest strukturą polityczną łączącą samorządne komuny, miasta, wsie. Uprawnieni delegaci byłoby członkami rady konfederacji a rady konfederacyjne byłyby elementem regionalnych, kontynentalnych czy nawet międzykontynentalnych rad. Specjalnie unikam takich słów jak „krajowe” czy „międzynarodowe”, ponieważ uważam, że polityka oraz granice zostaną skonfigurowane w zupełnie inny sposób. Niemniej istniałyby rady konfederacji, chociaż ich zadania byłyby zupełnie inne od tych, jakie mają znane nam struktury państwowe.

Ludzie często pytają: „Ale czy to nie byłoby znowu państwo?” Odpowiedź brzmi, „Absolutnie nie!” A) Nie istnieją reprezentanci posiadający uprawnienia do podejmowania decyzji. B) Rady konfederacyjne nie mają uprawnień do podejmowania decyzji w sto-

sunku do siebie samych. Są zebraniem w sensie zebrania miejskich delegatów, którzy wracają do swoich komun, miast czy wsi. Mają tylko czysto administracyjne funkcje, co moim zdaniem czyni tę ideę zupełnie wyjątkową. Delegaci mają administrować kwestiami edukacyjnymi, np. istniejącym regionalnym systemem uniwersyteckim czy regionalnym programem szkolnym czy też, jeżeli istnieją, kontynentalnymi programami edukacyjnymi lub szkolnymi. Rady konfederacji administrowałyby kwestiami transportu, mogłyby koordynować rozwój technologii komunikacyjnych. Takie kwestie koordynacji i administracji są bardzo ważne w celu określenia jak różne grupy lokalne i komuny współdziałałyby w dynamicznym związku kooperacyjnym.

Komunalizm libertariański jest nadal w dużym stopniu we wczesnej fazie eksperymentalnej. Jest to nadal idea, która w jakimś stopniu była już wdrażana w ramach tzw. politycznych eksperymentów. W jednym z nich, wiele lat temu, brałam sama udział. W niedalekiej historii przeprowadzono kilka innych ważnych eksperymentów, jeden z nich w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku w Urugwaju, przez grupę ekologów społecznych, mocno zaangażowanych w ideę komunalizmu libertariańskiego. Istnieje grupa ekologów społecznych w Montrealu, która jest nadal zaangażowana w politykę opartą o komunalizm libertariański. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku istniała grupa w Vermont, do której ja należałam. Istnieje grupa w Szwecji i Norwegii, nazywająca się „Demokratyczna Alternatywa”, która do dzień dzisiejszy jest najprawdopodobniej jeszcze aktywna. Grupa ta, pomimo tego, że jest typowo undergroundowa, stara się wdrażać wizje i zasady komunalizmu libertariańskiego.

Poznałam tyle sprzeczności. Po pierwsze:

Co wygląda jak underground? Jak rozpoczyna się ruch komunalizmu libertariańskiego? Istnieją trzy generalne fazy. Oczywiście nie jest to schemat, może się to zmieniać w zależności od grupy, niemniej wydaje się, że jest to ścieżka, jaką idą wszystkie grupy. Istnieje faza formowania się grupy, w której ludzie się spotykają, identyfikują osoby, które mogłyby być zainteresowane i uczą się o komunalizmie libertariańskim jak tą ideę wdrożyć w przyszłości w życie.

Pierwsza faza ma charakter przede wszystkim edukacyjny. Ludzie angażują się w działania ukierunkowanych grup edukacji, gdzie próbują zapoznać się z tematyką za pośrednictwem literatury, esejów dotyczących idei bezpośredniej demokracji wdrażanej przez różne grupy, na różnych obszarach. Często czytane są prace Murraya Bookchina czy innych zwolenników idei komunalizmu libertariańskiego. W tej fazie próbuje się wytworzyć poczucie zdobywania odpowiedniej wiedzy oraz płaszczyznę solidarności w ramach grupy.

W następnej fazie często podejmuje się próby stworzenia ruchu. W tej fazie grupa rozwija poczucie tożsamości w ramach organizacji. W przypadku grupy, z jaką ja byłam związana, nazwaliśmy się Zieloni z Burlington. Nasza grupa działała w Burlington, w Vermont. Zidentyfikowaliśmy zestaw zasad, które były częścią szerszej sieci lewicowych zielonych w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Nie pamiętam wszystkich zasad, niemniej ogólnie rzecz biorąc były to sprawiedliwość społeczna, ekologia, bezpośrednia demokracja oraz ekonomia komunalna. Idea jest następująca: tworzymy organizację oraz tożsamość organizacyjną. Mamy zestaw reguł. Następnie, w ramach komuny, w różnych sytuacjach zaczynamy prezentować swoje stanowisko.

W trzeciej fazie organizacji ruchu komuna-

lizmu libertariańskiego, członkowie grupy zaczynają rozglądać się za kandydatem do wyboru. Dla większości anarchistów oraz lewicowych libertarian ta idea wydaje się zupełnie nie do zaakceptowania. I tak jest, jeżeli procesu wyboru nie traktuje się jako mechanizmu tylko edukacyjnego, dla zwrócenia uwagi większości przez mniejszość, w ramach miasta lub wsi. Po pierwsze, wybory, w jakich uczestniczymy nie sięgają poza poziom komuny, ponieważ w ramach filozofii komunalizmu libertariańskiego, jedyną ustanowioną jednostką organizacyjną, w sensie demokracji, jest miasto lub wieś. Po przekroczeniu tego poziomu, wchodzimy na poziom państwa, które w ramach tego ruchu nie może istnieć. W Burlington wybieraliśmy kandydatów na okręgi. Wiele miast w USA dzieli się na różne podobszary i okręg jest jednym ze stosowanych terminów.

Ten proces jest bardzo interesujący i niesie w sobie dwie sprzeczności: a) Proces wyborczy nie jest nastawiony na zwycięstwo. To nie jest główny cel tego procesu. b) Zwycięstwo jakiegoś kandydata nie oznacza, że jest zwycięzcą i reprezentantem wszystkich. Zwycięstwo kandydata oznacza wybór jakiegoś planu działania czy programu w ramach systemu komunalizmu libertariańskiego. Na tym polega paradoks tego procesu, który jest słabo rozumiany, chociaż w zasadzie zupełnie prosty. Przyjmijmy, że jestem tylko delegatem grupy, nie reprezentantem. A zatem jestem osobą biorącą udział w kampanii wyborczej i promuję program bezpośredniej demokracji, ekonomii komunalnej, ekologii i sprawiedliwości społecznej. Gdyby ludzie zagłosowali na mnie (co przyjmujemy), zajęłoby bardzo dużo czasu, by dojść do momentu wygranej większością głosów. Ale jeśli tak by się stało, głosy nie byłyby oddane konkretnie na mnie, ale na proces komunaliz-

mu libertariańskiego. W efekcie miasto zaadoptowałoby model ogólnego zgromadzenia, model demokracji bezpośredniej.

Wydaje mi się, że komunalizm libertariański najlepiej funkcjonowałby gdyby musiał działać w kontekście większego wyzwania. Sądzę, że może to się zdarzyć na wiele sposobów. Po pierwsze, myślę, że wielu ekologów społecznych udzielało się aktywnie w wielu ruchach społecznych, anarchistycznych, feministycznych oraz ekologicznych. Ruch społeczny może być w rzeczywistości pewnym rodzajem forum, tak jak nasze miasto czy wieś w przypadku np. procesu edukacyjnego. Przykładowo w Seattle niektóre z kluczowych osób organizujących tam ruch były moimi studentami, ludźmi, którzy przeszli przez Instytut Ekologii Społecznej. W mieście odbyło się wiele spotkań edukacyjnych oraz warsztatów. Ekologowie społeczni nauczali o kwestiach wolnego rynku, a my dokładaliśmy do tego perspektywę ekologii społecznej oraz komunalizmu libertariańskiego. Dlatego uważam, że ruchy społeczne mogą wykorzystywać idee komunalizmu libertariańskiego czy ekologii społecznej.